ks. abp Kazimierz Majdański

SZCZECIŃSKIE STUDIA
KOŚCIELNE 3 (1992)

Z okazji nadania doktoratu honoris causa przez Uniwersytet Szczeciński 3 X 1992

Magnificencjo, Panie Rektorze i cały Dostojny Senacie naszego Uniwersytetu!
Pracownicy naukowi i administracyjni!
Studenci!
Cała Alma Mater Sedinensis - cały Uniwersytecie Szczeciński!

Dostojni i bardzo Drodzy Goście!
Dostojni Przedstawiciele Kościoła z piastującym na Watykanie wysoki urząd Bibliotekarza i Archiwisty Kościoła, wysoce dla nas zasłużonym,
Ks. Arcybiskupem Luigim Poggim oraz z Pasterzem tej archidiecezji,
Ks. Arcybiskupem Marianem Przykuckim i wszystkimi Księżmi Biskupami,
a wśród nich - Księdzem Biskupem Ignacym Jeżem, moim Przyjacielem od czasów obozowych!

Znakomici Mężowie nauki - z całej Polski, z Przewodniczącym Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, Panem Profesorem Michałem Seweryńskim!
A przy tym - jakże nie wspomnieć Uczelni macierzystej: Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, obecnej tutaj w osobach Delegacji, której przewodniczy Ksiądz Rektor!

I wreszcie - zwracam się do Was, wszyscy Drodzy Przyjaciele i wszyscy Najdrożsi, do niedawna Diecezjanie!
I jeszcze: zwracam się także do tych wszystkich, którzy pytali o wstęp na salę i otrzymali odpowiedź nie niegościnną, ale liczącą się po prostu z przestrzenią w tym pięknym skądinąd miejscu.
Bądźcie - wszyscy nieobecni, a pragnący być obecnymi - tym serdeczniej ogarnięci naszym szacunkiem i wdzięcznością!

Chciałbym mówić o podwójnej posłudze.

Najpierw słowa wdzięczności doktora honoris causa dadzą okazję do rozważenia służebnej roli, przeżywanego przez nas obecnie, na Uniwersytecie Szczecińskim, wydarzenia.*

* Cała dokumentacja o nadaniu przez Uniwersytet Szczeciński swego pierwszego doktoratu honoris causa ks. abpowi Kazimierzowi Majdańskiemu znajduje się w tomie pt. *Służba prawdzie - służba rodzinie*, wydanym pod redakcją Piotra Urbańskiego (US) i ks. Mariana Jana Wittlieba (AWSD w Szczecinie), Szczecin 1992.

Następnie zaś przewidywany wykład będzie miał za temat omówienie problemu koniecznej posługi nauki wobec rodziny, przy uwzględnieniu także społecznych aspektów tego zagadnienia. Najpierw więc o Uczelni.

I. UCZELNIA ZADAŃ I PERSPEKTYW

1. Uniwersytet Szczeciński długo - chyba zbyt długo - był nieobecny w nowej historii Pomorza Zachodniego. Czekaliśmy niecierpliwie, by się spełniła dawna tradycja. List pasterski z 1985 roku na „diecezjalne święto czterdziestolecia" głosił: „Rozwój diecezji (najpierw nazywanej pomorską a potem kamieńską) był (niegdyś) tak wspaniały, że mógł w połowie wieku XV biskup kamieński założyć uniwersytet, zatwierdzony przez papieża Kaliksta III. Radując się obecnie perspektywą bliskiego już otwarcia uniwersytetu w Szczecinie, mamy okazję zdać sobie dokładniej sprawę z tego - o jak wielkie dzieło chodziło" (*List pasterski na święto Zesłania Ducha Świętego,* 26 maja 1985 roku, w: *Nad Odrę i Bałtyk przyszło Nowe*, Szczecin 1988, s. 47). Gdy były czytane te słowa w całej diecezji, szliśmy już szlakiem otwartym przez naszą „Solidarność". To też już cztery lata wcześniej, w pierwszą rocznicę strajku szczecińskiego, mówił Biskup szczeciński w czasie nabożeństwa przy Głównej Bramie Stoczni: „Jest odpowiednia chwila, by świadczyć, że Kościół na Pomorzu Zachodnim całym sercem popiera myśl o powstaniu uniwersytetu w Szczecinie. W Szczecinie - to znaczy w dużym (największym bez uniwersytetu), polskim mieście; w stolicy Pomorza Zachodniego; w wielkiej - jak nie przestaję tego powtarzać od dnia ingresu - stanicy Ojczyzny na jej zachodnich kresach" (*Robotnicy Bogiem silni*, kazanie wygłoszone 18 VIII 1981 roku, w: *Wrócił tu Kościół*, Szczecin 1985, s. 186).

A więc niedawne zmagania o wskrzeszenie dawnej, znakomitej tradycji. Tradycji tej Ziemi nad Odrą i Bałtykiem tak bardzo docenianej przez genialnego Mieszka I i dwóch wielkich Bolesławów - Piastów. Ostatni z tej dynastii, Kazimierz Wielki, zwieńczył dzieło swojego życia, a może i dzieło całej dynastii, założeniem pierwszego w Polsce Uniwersytetu Krakowskiego (1364), odnowionego na progu panowania Jagiellonów przez błogosławioną królową Jadwigę Wawelską i wzbogaconego przez nią fundacją Wydziału Teologicznego. Działo się to w niezbyt odległej perspektywie czasowej: Uniwersytet w Gryfii powstał (1456), gdy od tamtych wydarzeń minęło przecież dziesięcioleci niezbyt wiele.

Bardzo był tutaj, w Szczecinie, potrzebny Uniwersytet. Był potrzebny na drogach spuścizny dziejowej. Był potrzebny w tym mieście o bogatej, liczącej znacznie ponad tysiąc lat tradycji, o czym napisał dziś w swoim *Liście* Ojciec Święty.

2. Ta spuścizna przypominała zarazem związki, jakie łączyły misję Kościoła z dziejami uniwersytetów. Tak oto i dzisiejsze wydarzenie nawiązuje do tej tradycji, choć trzeba o tym mówić najskromniej, skoro dzień dzisiejszy zawiera w swojej treści także akcenty osobiste.

Tak, o wielkie wartości tu chodzi. I o wielkie tradycje. Ich wspomnienie wspiera się nadto dziś, w tym Zamku Książąt Pomorskich, o wielką datę, którą jest Tysięczna rocznica *Dagome iudex*, gdy zarazem mija Tysiąc lat od zgonu Autora tego wiekopomnego dokumentu, naszego pierwszego Władcy.

3. A jednak, *Alma Mater Sedinensis,* Uniwersytecie Szczeciński, pozwól, bym Ci powiedział także słowo osobiste: słowo podzięki za uczyniony mi dziś zaszczyt. Pozwala on mówić mi o Tobie: mój Uniwersytet! Tak Ci dziś mówi Twój pierwszy doktor honoris causa. Niech Ci tak w przyszłości mówi ich wielu, z poczuciem radości i dumy z otrzymywanego zaszczytu, który niech dziś - i zawsze - przeradza się w oddawaną Ci, *Alma Mater Sedinensis*, pokorną posługę.

4. I pozwól, mój Uniwersytecie, że słowo należnej podzięki sformułuję tak, jak mi na to pozwala niesłychany przywilej naszych dni. Zdarzyło się przecież po raz pierwszy w naszych dziejach, że na katedrę św. Piotra w Rzymie powołany został polski Biskup, nie tylko opuszczając katedrę św. Stanisława w Krakowie, ale także katedrę profesora Uniwersytetu w Lublinie. Daję Ci więc, Uniwersytecie Pomorza Zachodniego, jako słowo podzięki, czci i życzeń, Jego słowa - słowa papieża Jana Pawła II, wypowiedziane w murach dawnego swojego Uniwersytetu. Ufam, że Autor tych słów mi to wyrozumie, także dzięki swojej życzliwości dla tej Ziemi i dla tej Diecezji, którą tak niedawno wyniósł do godności Archidiecezji: „Uniwersytecie! *Alma Mater!* Jesteś objęty tą miłością, którą Chrystus do końca nas umiłował (...). Trwaj w tym świętym uścisku Odkupiciela świata. Służ Prawdzie! Jeżeli służysz Prawdzie, służysz Wolności. Wyzwalaniu Człowieka i Narodu. Służysz życiu!" (*Przemówienie wygłoszone na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, w dniu 9 czerwca 1987 roku*).

Przechodząc zaś obecnie do wykładu, proponuję wspólne rozważenie tematu: Nauka w służbie rodziny.

II. NAUKA W SŁUŻBIE RODZINY

1. Wstęp: Komentarz do tematu. Zakres zagadnienia zakłada szkicowy charakter obecnego omówienia. Zawarte zaś w temacie pojęcie „nauka", obejmuje, w naszym rozumieniu, zarówno teologię jak i nauki pozateologiczne; przede wszystkim jednak teologię rodziny. Jednakże teologia rodziny potrzebuje „wsparcia" i współpracy nauk, potrzebuje tego „wsparcia" poszukując całej prawdy oraz mając do spełnienia zadania apostolskie, pastoralne i kulturowe: „Teologia winna służyć posłannictwu i to właśnie posłannictwu pasterskiemu Kościoła. Jest to zarazem służba na rzecz polskiej kultury chrześcijańskiej jako podstawowego dobra własnego narodu" (Jan Paweł II, *Przemówienie w katedrze szczecińskiej,* 11 VI 1987, n. 7).

Teologia, będąc nauką, odnoszącą się do prawd objawionych, wspartą więc na wierze (*fides quaerens intellectum*), korzysta ze współpracy nauk bez lęku, gdyż - jak uczy Sobór, rozważając słuszną autonomię nauk - „(...) badania metodyczne we wszystkich dyscyplinach naukowych, jeżeli tylko prowadzi się je w sposób prawdziwie naukowy i z poszanowaniem norm moralnych, naprawdę nigdy nie będzie się sprzeciwiać wierze, sprawy bowiem świeckie i sprawy wiary wywodzą swój początek od tego samego Boga. Owszem, kto pokornie i wytrwale usiłuje zbadać tajniki rzeczy, prowadzony jest niejako, choć nieświadomie, ręką Boga, który wszystko utrzymując sprawia, że rzeczy są tym, czym są" (KDK, 36). Wyjaśnia przy tym Sobór: „Dlatego niechaj wolno będzie wyrazić ubolewanie nad niektórymi postawami umysłowymi, jakich dawniej na skutek nie dość jasno zrozumianej słusznej autonomii nauk nie brakowało także między samymi chrześcijanami, a które wywoławszy waśnie i spory doprowadziły umysły wielu do przeciwstawienia wiary i wiedzy" (*tamże*). A więc chodzi nam i o teologię, i o nauki pozateologiczne, oddane posłudze rodzinie.

Nie tylko zaś dlatego idą tędy nasze dzisiejsze rozważania, że jest to dziedzina mówiącemu bliska, ani nawet nie tylko dlatego, że poruszane zagadnienie spotyka się z uzasadnieniem nadania doktoratu honoris causa. I jeden, i drugi motyw mają uzasadnienie głębsze i podstawowe: „Przyszłość ludzkości idzie przez rodzinę" (*Adhortacja apostolska „Familiaris consortio"* z 22 XI 1981, n. 86). Tak widzi rodzinę teologia, będąca - słyszeliśmy to przed chwilą - „służbą na rzecz polskiej kultury chrześcijańskiej jako podstawowego dobra narodu". Właśnie tutaj jest miejsce własne i niezwykłe - rodziny. Zależy od niej tak wiele, że jakby wszystko. Daje jej to prawo do wszechstronnej posługi, także do posługi naukowej; w swoisty zaś sposób - do posługi ze strony teologii.

Rozważenie tego zagadnienia, być może mniej znanego, pozwoli zarazem przedstawić poszukiwania własne.

2. Teologia w posłudze rodzinie. Rodzina widziana być może i powinna w wymiarach społecznych, kulturowych, politycznych, ekonomicznych, psychologicznych, wychowawczych i biologicznych. Mając do spełnienia, we wszystkich tych dziedzinach, niezastąpioną rolę, we wszystkich - zasługuje na zainteresowania naukowe.

Teologia ukazuje tu własne perspektywy, będąc najpierw nauką o Bogu-Stwórcy, a potem o całym dziele stworzenia. Jako jego zwieńczenie zjawia się człowiek; człowiek - korona całego stworzenia; człowiek - na obraz Boży: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę" (Rdz 1, 27).

Bóg, Stwórca tych dwojga - mężczyzny i niewiasty - objawiających Jego zamiar, błogosławił im po to, „aby zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną" (Rdz 1, 28).

Tak, w myśli Boga, małżeństwo staje się rodziną. Tak rodzina uzasadnia sens małżeństwa. Tak od początku, na samym progu dziejów człowieka i zawsze.

Bóg nie „zniechęcił się" wszystkimi dewiacjami, gdy Jego myśl przechodziła przez „zatwardziałość" ludzkiego serca (por. Mt 19,8). Bo Bóg-Stwórca nigdy nie wyparł się motywu swego działania: miłości do człowieka. Tak stał się nowy etap dziejów ocalenia człowieka. To jest właśnie Nowy Testament.

Otóż Nowy Testament, Testament szczytów objawienia miłości Boga w Chrystusie, Bogu Wcielonym, rozpoczyna się dziejami rodziny. Dziejami rodziny, jaką Bóg dał swojemu Synowi: dziejami Nazaretańskiej Rodziny.

Misja publiczna Boga-Człowieka na tej ziemi rozpoczyna się również na progu życia rodzinnego: na godach weselnych w Kanie Galilejskiej, gdzie „była Matka Jezusa", zatroskana o to, by nic nie przyćmiło radości weselnych godów (por. J 2,1-11).

Myśl Boga o małżeństwie i miłość Boga, objawiona w małżeństwie, będą odtąd naznaczone dziełem Zbawiciela świata: małżeństwo zostało przez Niego przemienione jak przemieniona została woda w Kanie Galilejskiej - „początek znaków i objawienie Jego chwały" (por. J 1,11). Odwiecznie ustanowione przez Boga małżeństwo, stało się „znakiem wielkim" i „tajemnicą wielką w Chrystusie i w Kościele" (por. Ef 5,32). Tak uczy Paweł-Apostoł, teolog sakramentu małżeństwa. Powie więc Najwyższy Pasterz Kościoła w swojej szczecińskiej homilii: Małżeństwo (...) Arka przymierza z Bogiem w Chrystusie" (n. 5). Więc, oczywiście, małżeństwo-rodzina - przedmiot studium teologów, od epoki patrystycznej, by wspomnieć na Zachodzie tylko św. Augustyna, którego terminologia mówiąca o „dobrach małżeństwa" (*bonum fidei* - wzajemna miłość małżonków, *bonum prolis* - zrodzenie i wychowanie, *bonum sacramenti* - świętość, stałość i nierozerwalność małżeństwa) przetrwała do dziś; by wspomnieć na Wschodzie - św. Jana Chryzostoma, którego określenie rodziny jako „Kościoła domowego" przypomniał i przyjął ostatni Sobór; by wspomnieć naukę o małżeństwie największego geniusza myśli średniowiecznej, filozofa i teologa, św. Tomasza z Akwinu; i by szybko przejść do naszego czasu, obfitującego w ogromne bogactwo myśli, zawartej w nieprzebranej ilości pozycji bibliograficznych, wśród nich także polskich, by zacytować tylko pionierskie dzieło ks. Karola Wojtyły *Miłość i odpowiedzialność*, czy też dorobek naukowy w tej dziedzinie najstarszego w Polsce (1909) czasopisma teologicznego *Ateneum Kapłańskie*.

Nasz czas jest przy tym świadkiem niezwykłej troski Urzędu Nauczycielskiego Kościoła o małżeństwo i rodzinę. Jest to więc, by przebiec myślą przykładowo tylko ostatnie dziesiątki lat, encyklika Piusa XI *Casti connubii*, w której 50 rocznicę odbył się Synod Biskupów w Rzymie poświęcony rodzinie (zwoływany przez trzech papieży: Pawła VI, Jana Pawła I i Jana Pawła II). Jest to, dalej, podstawowe nauczanie papieża Piusa XII

o moralnych zasadach odpowiedzialnego rodzicielstwa. Jest to papieża Jana XXIII, wypowiadana w encyklikach społecznych, troska o nietykalność życia ludzkiego, które „musi być uważane przez wszystkich za święte, gdyż od momentu swojego powstania wymaga bezpośredniego działania Boga-Stwórcy" (enc. *Mater et Magistra* z 15 V 1961; por. enc. *Pacem in terris* z 11 IV 1963). Jest to profetyczna encyklika papieża Pawła VI *Humanae vitae* z 25 VII 1968 roku o godności miłości małżeńskiej, w której 20-lecie zostało zorganizowane w Szczecinie naukowo-pastoralne sympozjum. To są wreszcie głoszone w czasie audiencji generalnych, kilkuletnie katechezy o małżeństwie i rodzinie papieża Jana Pawła II (zjawisko dotąd nie spotykane) i to jest bezustanne nauczanie tego Papieża o małżeństwie i rodzinie, zawarte w wielu dokumentach i głoszone w czasie wszystkich podróży apostolskich. Pontyfikat obecny wzbogacił także Kościół nowym dykasterium rzymskim, jakim jest *Papieska Rada Rodziny*. Zamiar stworzenia takiej kongregacji miał papież św. Pius X u początku naszego wieku. Zrealizował ten zamiar, pod koniec tego wieku, obecny Papież. Jan Paweł II podpisał odpowiednie dokumenty w dniu 9 maja 1981 roku, ale pragnął swoją decyzję ogłosić osobiście, w czasie audiencji generalnej, 13 maja tegoż roku. Przeszkodził temu straszliwy zamach na Papieża, o czym nie sposób nie wspomnieć.

Nasz czas jest także czasem II Soboru Watykańskiego, który w *Konstytucji pastoralnej o Kościele w świecie współczesnym* (*Gaudium et spes*), omawiając najbardziej aktualne i podstawowe problemy, na pierwszym miejscu omówił godność małżeństwa i rodziny oraz należnego poparcia, jakiej ta godność się domaga (KDK nn. 46-52). Sobór także, w swojej podstawowej *Konstytucji dogmatycznej o Kościele* (*Lumen gentium*), przywołał na pamięć pojęcie „Kościoła domowego" (n. 11). Zaś w *Dekrecie o apostolstwie świeckich* (*Apostolicam actuositatem*) uczy Sobór o zadaniach apostolskich wobec rodziny jako „początku i podstawy społeczności ludzkiej" oraz jako „pierwszej i żywotnej komórki społeczeństwa" (n. 11). W Szczecinie, w dniu 11 VI 1987 roku, Papież przypomniał naukę soborowej *Deklaracji o wychowaniu chrześcijańskim* (*Gravissimum educationis*): „Rodzina jest pierwszą szkołą cnót społecznych, potrzebnym wszelkim społecznościom" (n. 3).

Podejmowanemu przez Urząd Nauczycielski Kościoła wysiłkowi, by ocalić myśl Bożą o małżeństwie i rodzinie, a zarazem by ocalić człowieka, służy wysiłek teologów. Nie stanowią oni Urzędu Nauczycielskiego, ale mu służą. Służą, służąc Prawdzie, której autorytatywnym Nauczycielem jest Kościół Boży, jej depozytariusz. Teolog służy, prowadząc badania naukowe, a zarazem wiernie prawdę przekazując.

Przechodząc do charakterystyki wysiłków własnych, nie będziemy mogli, także ze względu na ramy czasowe, oddzielać wyraźnie od siebie tego podwójnego nurtu, jaki stanowią badania naukowe i program dydaktyczny. Staną się jednak – ufamy – widoczne zarysy obu nurtów, gdy będziemy charakteryzować profil naukowy Instytutu Studiów nad Rodziną Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, przyglądając się jednocześnie drodze jego powstawania.

3. Poszukiwania własne: Instytut Studiów nad Rodziną. Czy wolno na przedstawionym wyżej, niezwykłym tle, mówić o poszukiwaniach własnych? Mogłoby to być zarozumiałością, gdyby nie było obowiązkiem.

Choć zaś o tych poszukiwaniach mówić należy z najgłębszą skromnością, to jednak o Instytucie, który jest tych poszukiwań jakby ilustracją – z satysfakcją. I to tym więcej, że jest Instytut dziełem całego Zespołu ludzi. Nadto zaś, choć moglibyśmy to dzieło oznaczyć jako końcowy etap wysiłków naukowych, to przecież z równą słusznością powiedzieć wolno,że jest to start do rozwoju; do działań na polu uprawianej nauki – ciągle twórczych.

Jeżeli Instytut bywa określany jako „pionierski", to jedno jest pewne: gdy, przy podjęciu niesłychanych wysiłków, powstawał, nie miał wzorców. Był to rok 1975. Obecnie, po latach 17, Instytut idzie dalej własną drogą, choć pragnąłby sprzymierzyć swoje wysiłki z wysiłkami podobnych instytucji naukowych, które w międzyczasie powstały. Współpraca taka, już obecnie nawiązywana, będzie niewątpliwie pogłębiana także dzięki inicjatywie *Papieskiej Rady Rodziny*.

Instytut, określany jako „pionierski", jest w swojej strukturze naukowej - jak wspomnieliśmy - dziełem wspólnym, zwłaszcza w dziedzinie postulatu, by oddać głos - obok teologii - także naukom pozateologicznym, zainteresowanymi rodziną. Sugestia ta wyszła, rzecz znamienna, ze środowiska naukowego, odległego od teologii: z kręgu nauk medyczno - biologicznych. Była jednak wsparta, podobnie jak cała inicjatywa powołania do życia Instytutu naukowego, przekonaniem o konieczności tej posługi, jaką rodzinie winny nieść nauki „wspierające" teologię. Wszak zamierzone przez Boga drogi życia człowieka przebiegają przez rzeczywistości ziemskie.

Zamierzony więc Instytut teologiczny zaprosił do współpracy: obok filozofii, pedagogikę, psychologię, naukę o biomedycznych aspektach rozwoju człowieka oraz socjologię (realizacja programu ekonomiki życia rodzinnego pozostaje wciąż postulatem). Każda z tych nauk, posługując się własną metodą, ma za zadanie służyć pełnej realizacji powołania do życia rodzinnego.

Zadanie okazało sie trudne: trudna jest bowiem konieczna interdyscyplinarność, wymagająca troski o zharmonizowaną posługę naukową. W dziedzinie zadań dydaktycznych jest to konieczne. W dziedzinie badań naukowych, stanowiących z reguły program własny poszczególnych pracowników naukowych, byłaby ta harmonia działań wysoce pożyteczna, także jako znakomite zaplecze interdyscyplinarnych działań dydaktycznych.

Zadanie okazało się trudne: właśnie dlatego, że gdy było podejmowane, nie było wzorców. A jednak rozpoczynający się rok akademicki 1992/93, 18-ty w dotychczasowej historii Instytutu, potwierdza nadal słuszność podjętych na początku działań naukowo-organizacyjnych.

Zadanie trudne - było do podjęcia konieczne. Okazało się to, gdy sześć lat później, wysiłki podejmowane w Kościele na rzecz studiów oddanych posłudze rodzinie znalazły aprobatę i zdecydowaną zachętę w papieskim dokumencie posynodalnym. Kościół domaga się studiów specjalistycznych od wszystkich, podejmujących służebne zadania wobec rodziny, zwłaszcza zadania duszpasterskie. Dokument mówi: „Niech te inicjatywy spotkają się z zachętą, poparciem, niech ich będzie coraz więcej i, oczywiście, niech będą otwarte także dla świeckich, którzy wniosą w nie swój własny wkład pracy zawodowej (lekarskiej, prawniczej, psychologicznej, społecznej i wychowawczej) celem przyjścia z pomocą rodzinie" (*Adhortacja apostolska „Familiaris consortio"*, n. 70).

Nieco wcześniej, w czasie Synodu Biskupów, poświęconego „zadaniom rodziny chrześcijańskiej w świecie współczesnym" (wrzesień - październik 1980), o możliwym układzie problematyki teologicznej małżeństwa i rodziny, wzorowanym na programie realizowanym w Instytucie, mówiła wystawa synodalna, wnikliwie zwiedzana przez Papieża i Ojców synodalnych. Jej bogato ilustrowane działy mówiły o następujących zagadnieniach:

1. Małżeństwo i rodzina - powołaniem
2. „Stworzył mężczyznę i kobietę"
3. Wspólnota miłości
4. Miłość - źródłem życia
5. Wychowanie
6. Powołanie do świętości.

Nieomal w przeddzień otwarcia Synodu ukazało się włoskie i francuskie tłumaczenie pracy pt: *Wspólnota życia i miłości* (Poznań - Warszawa 1979), uzasadniającej taki właśnie układ zagadnień teologiczno-pastoralnych. W czasie pierwszego dnia obrad plenarnych Synodu, dnia 26 września 1980 roku, propozycja została przedstawiona na Auli synodalnej.

Źródła, z jakich pochodziła inicjatywa założenia Instytutu, były wielorakie: odbyte studia, podejmowane zadania duszpasterskie, zajęcia naukowo-dydaktyczne, długoletnie zadania redakcyjne, znakomite przykłady apostolstwa na rzecz rodziny (zwłaszcza ludzi świeckich), a nawet przeżycia obozowe.

Natomiast etapy poszukiwań naukowych, wprost prowadzących do zorganizowania Instytutu były głównie dwa:

1. Stwierdzenie potrzeby integracji różnych dyscyplin teologicznych, zajmujących się małżeństwem i rodziną oraz:

2. Znalezienie zasady integrującej, odnoszącej się najpierw do teologii (tworząc interdyscyplinarność *ad intra* – wewnętrzną), następnie jednak również do innych nauk, wykładanych w Instytucie (tworząc interdyscyplinarność *ad extra* – zewnętrzną).

Co do pierwszego zagadnienia można powiedzieć najzwięźlej:

W encyklopedycznym wydawnictwie pt: *Sacramentum Mundi*, w tomie wydanym w roku 1968, stwierdzono: „Teologia rodziny właściwie jest ciągle jeszcze dezyderatem" („Eine eigene Theologie der Familie ist noch immer ein Desiderat"), choć autor tego stwierdzenia był oczywiście świadomy tego, że „istnieją dla tej teologii istotne przesłanki" (Jakob David, *Sacramentum Mundi,* Herder 1968, t. 2, kol.16).

To zaskakujące stwierdzenie mogło znaczyć raczej to, że teologia rodziny nie istnieje jako zwarty system dydaktyczny. Rzeczywiście bowiem, w podręcznikowym systemie studiów różne działy teologii małżeństwa i rodziny „przywłaszczone" zostały przez poszczególne dyscypliny teologiczne, mające własny profil specjalizacyjny (skrypturystyczny, teologiczno-dogmatyczny, teologiczno-moralny, teologiczno-pastoralny, teologiczno-prawny, teologiczno-ascetyczny - w zakresie teologii życia wewnętrznego). „Własny profil" różnych specjalizacji jest uzasadniony, może jednak nie służyć rozwojowi pełnego obrazu teologii rodziny: jest spojrzeniem o tyle partykularnym, o ile ogranicza go własny punkt widzenia. Uzasadniało to więc postulat wyodrębnienia teologii małżeństwa i rodziny jako własnej, usystematyzowanej dziedziny teologii.

Jednakże systematyzacja, poszukując własnej zasady całościującej („klucza", według którego systematyzuje poszczególne zagadnienia w zwartą całość), może jej poszukiwać na różnych drogach. W Instytucie zasadą całościującą stała się teologiczna kategoria „powołania". A stała się nią nie bez poważnych przyczyn, wypływających z początkowych poszukiwań.

Chodziło najpierw o sam sposób rozumienia pojęcia „powołania" używanego zarówno w języku teologów, jak i w języku potocznym. Otóż oba poziomy rozumienia „powołania" rezerwowały to pojęcie wyłącznie dla niektórych tylko, i to raczej wyjątkowych, kategorii osób: dla osób – jak się zwykło określać – „poświęconych Bogu". Rozumienie takie nie jest pozbawione głębokich racji: wskazuje na szczególne relacje człowieka z Bogiem. A jednak – wydawało się – przestaje mieć pełne znaczenie, jeżeli „monopolizuje" powołanie, rezerwując je dla pewnej tylko, ściśle określonej, kategorii ludzi, jakby z wyłączeniem wszystkich pozostałych. Pozostałych – to znaczy ogromnej ich większości. Byłoby to sprzeczne z samym obrazem Boga, Ojca wszystkich ludzi.

Pisze więc na przykład Apostoł Paweł do Galatów, bez jakichkolwiek rozróżnień, dotyczących stanów życia, o Bogu, „który was łaską Chrystusa powołał" (Ga 1,6). Nato-

miast o małżeństwie mówi jako o „Tajemnicy wielkiej – w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła" (por. Ef 5,32).

A jednak powołanie w relacji do tej drogi życiowej, jaką jest małżeństwo i rodzina, nie znajdywało jeszcze do niedawna powszechnej aprobaty.

Nie ma w tej dziedzinie żadnych wątpliwości po Vaticanum II, przekazującym obszerną naukę o powołaniu (por. bp K. Majdański, *Wspólnota życia i miłości,* Poznań-Warszawa 1983, ss. 37-42). Nauczanie zaś papieża Jana Pawła II określa podstawową prawdę w tej dziedzinie w następujących, zwięzłych ale pełnych treści słowach: „Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo; powołując go do istnienia z miłości, powołał go jednocześnie do miłości (...) Objawienie chrześcijańskie zna dwa właściwe sposoby urzeczywistniania powołania osoby ludzkiej w jej jedności wewnętrznej – do miłości: małżeństwo i dziewictwo. Zarówno jedno, jak i drugie, w formie im właściwej, są konkretnym wypełnieniem najgłębszej prawdy o człowieku, o jego istnieniu na obraz Boży" (*Familiaris consortio,* n.11).

Nie ma więc wątpliwości. Ale były w tym okresie, gdy ukazał się w *Ateneum Kapłańskim* nieśmiały artykuł mówiącego te słowa, postulujący widzenie stanu małżeńskiego jako powołania. Był to rok 1960. Artykuł pod tytułem: *Nadprzyrodzone źródła rozwoju życia małżeńskiego* (*Ateneum Kapłańskie,* III-IV 1960, ss. 233-245) odnosił się do świadectwa jednego z małżeństw: „Nie zbadano jeszcze dotąd całego duchowego bogactwa małżeństwa, a zwłaszcza nie scharakteryzowano go ostatecznie jako po- wołania" (A.Christian, *Ce sacrament est grand – témoignage d'un foyer chrétien,* Paris 1953, 13 n).

Autor artykułu był zresztą, od dawniejszych już lat (ściśle – od okresu kończącej się wojny), pod silnym wrażeniem myśli wielkiego konwertyty, kardynała J. Newmana: Bóg przewidział dla każdego człowieka jego własną i wyłączną misję życiową do spełnienia. I jest to sprawa w życiu najważniejsza (por. H.Schmidt, *Organische Aszese,* Paderborn, 1938).

4. Ocalić miłość i życie. Powołaniem do miłości obdarzył Bóg Miłości każdego człowieka: „Będziesz miłował"! (por. Pwt 6,5). Powołaniem do miłości obdarzył Bóg Życia małżeństwo: jest to miłość rodzicielska: „... abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną". Takie było od początku błogosławieństwo Boga Życia i takie pozostanie na zawsze. Jezus powie: „Niewiasta, gdy rodzi, doznaje smutku, bo przyszła jej godzina. Gdy jednak urodzi dziecię, już nie pamięta o bólu z powodu radości, że się człowiek urodził na świat" (J 16, 21).

Miłość – życie – radość: święte Przymierze, realizowane w małżeństwie; te trzy kolumny Przymierza warunkują się wzajemnie. Te trzy kolumny Przymierza są nierozłączne. Musimy wypowiadać się bardzo zwięźle, więc niech by wystarczyło powiedzieć, że tę prawdę uważamy za istotną. Rodzina jest wartością, którą należy odkryć na nowo. Czy nie jest wartością zagrożoną, zapomnianą lub przynajmniej rozchwianą? Z jakimi tego zjawiska skutkami? Encyklika *Centesimus annus* (z 1 V 1991 roku), w której rodzina została określona jako „sanktuarium życia", włącza ją w rejon podstawowych współczesnych problemów ekologicznych. Mówi wręcz o tym, że rodzina jest „pierwszą i podstawową komórką ekologii ludzkiej" (Dedykujemy to zdanie wszystkim ekologom). W niej „otrzymuje człowiek pierwsze i decydujące wyobrażenia związane z prawdą i dobrem, uczy się, co znaczy kochać i być kochanym, a więc co konkretnie znaczy być osobą" (n. 39).

Rozłogi świata, a bliżej – przestrzeń Europy – to rejony dramatu. Nie zapominamy ani o Zatoce Perskiej, ani o Bałkanach, ani o handlu bronią, w tym także o „handlu" procesem produkcji broni masowej zagłady. Konsekwentnie jednak skupiamy uwagę narodzinie jako na „sanktuarium życia". Tu koncentrują się wszystkie podstawowe problemy ludzkości.

Są ważne powody, by mówić o „dramacie europejskim" rodziny. Symptomami dramatu są malejące ilości zawieranych małżeństw i wzrastająca skala rozwodów. A to fragment statystyki, mówiącej o nagłym spadku liczby urodzeń: „W krajach rozwiniętych spadek ten nie pozwala już niekiedy na zastępowalność pokoleń. W latach 1965 i 1986 (...) sytuacja była następująca: w Hiszpanii - 21 ‰ i 12 ‰, w Belgii - 17 ‰ i 12 ‰, we Włoszech - 18 ‰ i 14 ‰, we Francji - 18 ‰ i 14 ‰, w Niemczech Federalnych - 18 ‰ i 11 ‰". Tak znakomity uczony, którego posłanie na dzień dzisiejszy będziemy mieli możność usłyszeć - Michel Schooyans, w dziele *La dérive totalitare du libéralisme* (*Liberalizm zmierzający w kierunku totalitaryzmu,* Paris 1991, s. 33). Europa starzeje się i z wolna umiera, grzęznąc w marazmie bezładu moralnego i ogląda się na nas. Dlaczego tak bardzo my oglądamy się na nią? To starzenie się, to powolne umieranie, ten marazm bezładu moralnego, demagogicznie i chyba programowo szerzony jest jako „postęp". Nasz kraj - mówię to z pełną odpowiedzialnością za każde słowo, wypowiedziane wobec tak wysokich przedstawicieli naszych Władz - nasz kraj zmierza w podobnym kierunku. Mądrość i uczciwość każe to widzieć. Czy powiemy za wiele, mówiąc, iż należy to widzieć z trwogą? I że tak właśnie mamy prawo rozglądać się po rozłogach Pomorza Zachodniego. Jak należy odczytywać nasze dalekosiężne decyzje społeczne i gospodarcze, które jakby nie brały pod uwagę wymagań zdrowej polityki populacyjnej? Czy miałoby to oznaczać stagnację takiego *circulus vitiosus*, który nie pozwala na żadne perspektywy rozwojowe? - Otóż bez perspektyw nie można we współczesnym świecie nie tylko się rozwijać, ale wręcz - istnieć i żyć.

Życzymy takich perspektyw całej Ojczyźnie. Jakże bardzo ich życzymy krajowi, którego granice znaczy tak wyraźnie *Dagome iudex!* Spuścizna pierwszych Piastów, a także - jakże miło o tym mówić - spuścizna przyjaźni polskiego Władcy z niemieckim Biskupem, Ottonem, teraz Patronem tej Diecezji.

Czy trzeba powtarzać? - Statystyki mówią nie tylko o liczbach. Mówią o losach Przymierza: Przymierza miłości i życia. Atakże radości przeciw pustce i smutkowi śmierci. „Radość z tego, że się człowiek narodził na świat".

Czy nasz świat jest radosny, czy też woła niewecząc, często bardzo wulgarnie, autentyczną, więc twórczą i rodzicielską miłość - *Witaj smutku!* (Françoise Sagan)?

Czy się bardzo myli Friedrich Duerrenmatt, twierdząc, że człowiek współczesny rozmiłowany jest w zbrodni (*Jesienny wieczór*)?

Zmagania cywilizacji życia z cywilizacją śmierci? - Tak. Rozważaliśmy te sprawy kilka lat temu na KUL-u, o czym wspominam, nie mając obecnie możliwości szerszego rozwinięcia tego tematu (por. bp K. Majdański, *Cywilizacja życia*, Lublin 1988).

5. Zadania Kościoła. Dziś, jak zawsze, ma swoje zadania cały Kościół, w nim zaś wysiłek teologów, a także innych ludzi nauki, zapraszanych do współpracy, by ratować i ocalać.

Pragnę w tym fragmencie wykładu przytoczyć świadectwo. Chodzi o przeżycie niedawne, sprzed dwóch miesięcy, sięgające jednak w tę przestrzeń czasową, gdy kończyła się II wojna światowa i gdy kończyła się najbardziej ponura epopeja tego obozu zagłady, który znałem najlepiej i który wśród wszystkich obozów miał historię najdłuższą: Dachau, obóz śmierci. Oby się nie rozprzestrzenił na szerokie rozłogi współczesności.

Otóż zdarzyło się właśnie przed dwoma miesiącami, że po raz pierwszy w swoim życiu stanąłem na wieży tak zwanego „Jourhaus" - bramy obozowej. To właśnie ta brama jest dotąd miejscem szyderczego napisu: „Arbeit macht frei" To właśnie z tej wieży prowadził naszą wspólną modlitwę dziękczynną oficer tego maleńkiego oddziału, który 29 kwietnia 1945 roku wyzwolił obóz i ocalił życie więźniów.

Wyzwolić, ocalić – czyn wzniosły i wspaniały! Bywały mniej znane, ale nie mniej wzniosłe. Skąd się wziął pomysł polskiego nauczyciela z niemieckiego wówczas Olsztyna, Ryszarda Knosały, obozowego tłumacza, by ratować kilku ludzi, właśnie dopiero co przybyłych do obozu, gdy już III Rzesza rozpadała się w gruzy? Jak wpadł na myśl, by poszukać polskiego kleryka, z którym właściwie się nie znał, i powiedzieć do niego: „Pomóż mi ocalić kilku wybitnych ludzi: znakomitego członka zbuntowanego przeciw Hitlerowi rządu węgierskiego i kilku oficerów polskich, o których życie się lękam"? I odtąd przez kilka tygodni wiodła moja, wraz z tą garstką, niebezpieczna droga do zorganizowanego *ad hoc* – wiadomymi Ryszardowi Knosale sposobami – miejsca zacisznej pracy, właśnie przez bramę „Jourhausu". Niebezpieczna i ryzykowna droga tzw. „Arbeitskommando", które nigdy zarejestrowane nie było i które nigdy nie miało swojego tzw. „capo". W tej niezwykłej przygodzie jakoś miał, zaradzić polski kleryk upatrzony przez polskiego nauczyciela z Olsztyna. Nie uratował. Spadła na obóz epidemia tyfusu plamistego i jedną z pierwszych ofiar był Knosała – Ratownik. Nie pomógł mu wybrany przez niego kleryk, sam zagarnięty przez tyfus i nie wiadomo jak z objęć zagłady wyrwany. Nie ocaleli Ratowani. Nie ocaleli nasi i nie ocalał wspaniały Węgier, Szent-Miklosy.

Czy przegrana? – Nie wspominalibyśmy. Ale przecież to pozorna klęska i rzeczywiste zwycięstwo. Przypomina się „I moje będzie za grobem zwycięstwo!" Wspaniały końcowy fragment życiorysu Ryszarda Knosały, polskiego nauczyciela z Olsztyna. Tak poszedł na spotkanie w wieczność z Tym, który powiedział: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosiedzia dostąpią" (Mt 5,7). – Tak Nauczyciel Prawdy. Takie miłosierdzie dla wspaniałych, choćby i nieznanych, czynów, niesionych potęgą ducha człowieka „stworzonego na obraz Boży". Jak daleko sięga ich moc? Czy nie czerpiemy z nich wszyscy, cała Ojczyzna? Więc – nie przegrana!

Szukał Ryszard Konsała, jakby instynktownie, posługi polskiego kleryka. Wiedział, że ma do niej prawo. Po latach przysłała Opatrzność tego kleryka jako biskupa na te Ziemie nad Odrą i Bałtykiem. Poprzez całą swoją posługę, a najwyraźniej poprzez ostatnie jej lata, uważał za święty obowiązek ratować to, co najdroższe: ocalić miłość i życie. Czy trzeba komentować? Jest tom, zawierający wypowiedzi mojego Nauczyciela, Prymasa Tysiąclecia, z przełomu lat 1980-1981. Tom zatytułowano: *Kościół w służbie narodu* (Rzym 1981). To przecież tak; „Przyszłość ludzkości idzie przez rodzinę". Przyszłość Narodu – także.

Nie, nie można dopuszczać myśli o klęsce. Są potrzebne źródła, z których moc czerpali w naszych dziejach ci, którzy zwyciężali, nawet wśród pozornych klęsk. Pan Bóg kieruje losami narodów (to jest także prawda teologiczna). Toteż zostawiliśmy Diecezji, jakby w świętym zapisie, wołanie: „Jasnogórska Matko Kościoła, ocal miłość i życie!". Wołanie ufne. – Przecież to Matka Kościoła i Narodu, i Nazaretańskiej Rodziny, i każdej rodziny – jak w Kanie Galilejskiej. Może jest to jednak zbyt „eklezjalne" rozważanie, jak na dzisiejszą naukową okazję? – Ale Kościół i nauka znają się od wieków dobrze.

Czy jednak nie są to akcenty zbyt pietystyczne? Wbrew znanej zasadzie: „Qui s'excuse, s'accuse" – chciałbym się jednak tłumaczyć: chodzi po prostu o wyznanie wiary. Ludzie Kościoła w uroczystych chwilach swego życia takie wyznania zwykli czynić. Proszę to wyrozumieć.

6. Nauki o rodzinie. Kończymy jednak akcentami wyraźnie naukowymi. Chodzi nam o ważny wniosek, jaki nasz Instytut zgłosił w ubiegłym roku akademickim. Wniosek dotyczył wyodrębnienia nauk o rodzinie w systematyzacji nauk, a jego brzmienie było następujące:

„W imieniu Rady Naukowej Instytutu, w nawiązaniu do uchwały Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego z dnia 28 listopada 1991 r. zgłaszam wniosek o podjęcie starań, by został wpisany na listę kierunków studiów kierunek: nauki o rodzinie.

Rozwój zainteresowań problematyką małżeńsko-rodzinną, dorobek badawczy ośrodków naukowych w tej dziedzinie i rosnące zapotrzebowanie na aktywną promocję rodziny jako jednego z najważniejszych czynników, wyznaczających jakość życia zbiorowego, uzasadniają postulat wprowadzenia zmian w dotychczasowym indeksie dyscyplin naukowych przez wyodrębnienie nauk o rodzinie.

Założenia ontologiczne i metodologiczne nauk o rodzinie są następujące:

a) aspekt ontologiczny małżeństwa i rodziny
- godność
- złożoność
- zmienność

b) aspekt metodologiczny nauk o rodzinie
- obiektywność
- podmiotowość
- immanencja w społeczeństwie
- instytucjonalność
- sakramentalność (porządek natury i łaski)
- interdyscyplinarność.

Proponowana kategoria powinna obejmować studia teoretyczne i praktyczne (stosowane), dotyczące małżeństwa i rodziny, z natury rzeczy interdyscyplinarne oraz funkcjonalnie powiązane.Schemat formalny proponowanego kierunku winien uwzględniać:

a) identyfikację małżeństwa i rodziny jako wspólnoty, a jednocześnie instytucji:
- teologiczną
- filozoficzną
- i empiryczną

b) funkcje rodziny, ich wyznaczniki, uwarunkowania oraz przeobrażenia,

c) znaczenie rodziny dla społeczności wyższego rzędu,

d) teoretyczne i praktyczne aspekty promowania rodziny:
- przybliżenie rodzinie jej powołania,
- przygotowanie do życia rodzinnego (wychowanie do miłości),
- biomedyczne aspekty życia rodzinnego,
- psychologiczne determinanty rozwoju rodziny,
- politykę rodzinną,
- duszpasterską posługę rodzinie,

e)profilaktykę i korektę dewiacji rodziny".

Jest okazja, by wyrazić przekonanie, że utworzenie kierunku studiów: „nauki o rodzinie", będzie dalszym, rozwojowym etapem służby nauki polskiej na rzecz rodziny. Są znaki, że tak będzie. Znakiem jest także obecność wśród nas znakomitego Świadka naszych usilnych starań. Tak pełniej i pewniej będzie się kształtować przyszłość naszego społeczeństwa. Tak owocniej pielęgnowane będą w nim wartości niezastąpione: miłość i życie.

ks. abp Kazimierz Majdański

LA SCIENCE AU SERVICE DE LA FAMILLE

Résumé du discours prononcé par Monseigneur Kazimierz Majdański à l'occasion de son doctorat honoris causa, le 3 octobre 1992.

Mettant en valeur la place et l'importance de la plus jeune Université de Pologne l'auteur y voit la continuité spirituelle d'une splendide tradition de l'Université de Gryfia, qui a été fondé en 1456. L'illustre conférencier parle du rôle de l'Université aux confins ouest de Pologne. Une étroite collaboration a toujours lié la mission de l'Eglise aux destins des universités. C'est avec une fierté et une grande joie que l'auteur appelle l'Alma Mater Sedinensis: „Mon Université". L'auteur présente dans son discours ses propres recherches. Ayant a remplir les devoirs apostoliques, pastoraux et culturels, la théologie de famille a besoin d'un appui et coopération d'autres sciences, tant théologiques qu'extra-théologiques. L'auteur signale l'autonomie des recherches scientifiques qui sont ici en pratique. L'axiome fundamental est constitué par l'importance accordée au mariage et a la famille dans monde contemporain, qui est menacé de libéralisme et qui va vers totalitarisme. Cependant „l'avenir du monde passe par la famille" („Familiaris consortio").

L'auteur décrit a grands traits le fond biblique des études sur la famille et présente des énoncés des auteurs du Christianisme ancien et du Moyen Âge, puis il réfléchit d'une maniere tout á fait nouvelle sur ce probléme s'appuyant sur les données de la revue théologiques „Ateneum Kapłańskie" et le travail pionnier du Karol Wojtyła „L'amour et la responsabilité". Enfin il parle de l'enseignement du Magistére de l'Eglise de soixante derniers ans.

Il rappele l'histoire d'Institut des Études de Famille d'Académie de Théologie Catholique á Varsovie - Łomianki fondé par l'auteur en 1975. L'auteur montre des objectifs du travail a l'Institut comme le principe interdisciplinaire des études de famille *ad intra* et *ad extra*. Il présente une réflexion sur le mot clé et le principe intégrant des recherches scientifiques: la catégorie théologique de „vocation".

Le discours se termine par la conclusion concernant la necessité d'integrer les études sur la famille dans le catalogue officiel.

Paweł Cieślik